

χ

.....

Prawdziwa, zewagnelizowana wspólnota nie epatuje wyższością, lecz służy. Nie dystansuje się, ale zaprasza. Nie mówi „u nas jest lepiej”, tylko „chodź z nami”. Jest jak Jan Chrzciciel - wskazuje na Chrystusa i potrafi się usunąć w cień. Wie, że nie jest celem, lecz drogą. Może warto odnieść się do cytatu, który dzisiaj był przewodnią myślą tego artykułu i postawić sobie pytanie, czy bycie we wspólnocie czyni mnie bardziej pokornym wobec tych, którzy są poza? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć sobie osobiście. W Kościele nie chodzi o to, kto jest „dalej”, lecz kto idzie. Nie chodzi o to, żeby patrzeć z wyższością na tego kto idzie inaczej, nie idzie lub wręcz się cofa. Tak wiele w moim życiu słyszałam negatywnych opinii o ludziach ze wspólnoty. Czy były zasadne – nie wiem, ale przez powszechność należy przypuszczać, że

tak. Idąc naprawdę, za Chrystusem nie ma czasu, by patrzeć na innych z góry. Jezus zostawił bardzo widoczny i konkretny znak: umycie nóg. Nie kazanie, nie strukturę, nie pielgrzymki, nie ilość przeżytych rekolekcji. Zostawił gest. Ten gest powtarza się wtedy, gdy patrzysz na drugiego człowieka z miłością, gdy przyjmujesz innych z pokorą, wdzięcznością. Gdy dajesz codziennie nową szansę, nie przekreślasz. Gdy czekasz na kogoś kto odszedł i witasz z największą radością, gdy walczysz o tego, kto się potknął. Gdy mówisz prawdę – ta prawda prowadzi do wyzwolenia a nie do śmierci. Piszę te twarde słowa tylko dlatego, że jestem częścią wspólnoty i kto wie, czy i po spotkaniu ze mną ktoś nie pomyślał – i ona się wywyższa. Być może i tak było. Modląc się cytatem : *Nie wywyższaj siebie, abyś nie upadł i sprowadził hańby na swoją duszę*” proszę Boga, abym potrafiła umywać ludziom nogi.

Niech ten artykuł stanie się twoim i moim lustrem. Moim marzeniem jest to, abyśmy stawiali się świadkami Jezusa, których spotkanie z innymi ludźmi będzie owocowało dobrem, miłością, służbą. Nie dlatego, że powiedziałam piękną konferencję, przeprowadziłem rekolekcje, ale dlatego, że spotkana przeze mnie osoba poczuła się kochanym przez Boga człowiekiem, niezależnie jak układa się jej życie. **(Samarytanka)**

Miłość w małżeństwie i rodzinie – cz.2.

(Na podstawie konferencji ks. Marka Dziewieckiego).

Bóg wymyślił małżeństwo i rodzinę, byśmy na ziemi doświadczali kawałka nieba. Życie w małżeństwie i rodzinie to najpiękniejszy na ziemi sposób pokonywania samotności. Aby tak było należy dochować małżeńskiej przysięgi. Kiedy zaczyna się przysięgę łamać? Kiedy przestajemy okazywać miłość. I wtedy zamiast kawałka nieba na ziemi jest cierpienie i rozczarowanie. Nie ma miłości nieokazywanej. Żeby nie zaczęła się droga do piekła, trzeba okazywać miłość w czynach, nie deklaracjach: przez obecność, ofiarność, czułość. Tyle miłości ile obecności, w pełnym skupieniu. Czułość to jest wysiłek, jej szczytem jest cierpliwość.

Popatrzmy teraz na pierwszą grupę ludzi, którym Jezus okazywał miłość. To ludzie szlachetni. Kiedy Jezus spotykał szlachetnych np. setnika, który prosił o uzdrowienie swojego sługi, to na takich ludzi patrzył z miłością, przytulał, błogosławił, podziwiał, stawiał za wzór, spełniał ich prośby, rozgrzeszał, pocieszał, wskrzeszał, a więc krótko mówiąc wspierał i umacniał. Ktoś mógłby pomyśleć, że przecież tylko tak nale-

ży okazywać miłość – nic bardziej błędnego. Gdybyśmy tylko tak umieli okazywać miłość, że wspieramy, że ufamy, że pomagamy, to byśmy mądrze okazywali miłość ludziom szlachetnym, ale byśmy w ogóle nie umieli kochać reszty ludzkości. Wyobraźmy sobie, że wspieramy, że przytulamy złoczyńcę – bez sensu. Bylibyśmy niemądrzy, a nie kochający. Kiedy Jezus spotyka drugą grupę ludzi, a mianowicie bardzo błędzących, grzeszących, ich też kocha i kochać nie przestanie, natomiast inaczej okazuje miłość, niż tym szlachetnym. Tych błędzących nie przytula, nie karmi, nie rozgrzesza, chyba że z dopowiedzeniem „idź i nie grzesz więcej”, nie toleruje, nie akceptuje, tylko upomina. Powiedział kiedyś do tych, którzy bardzo grzeszyli „Czy myślicie, że tych osiemnastu, których przywaliła wieża w Siloe, byli większymi grzesznikami niż wy? Wcale nie. Jeśli się nie nawrócicie, podobnie marnie zgniecie”. Bardzo twarde słowa upomnienia. Więc Jezus ludzi błędzących upominał. No i po trzecie - tu będzie największa niespodzianka - gdy spotykał tych, którzy byli krzywdzicielami, złoczyńcami, to się przed nimi bronił.

Jezus działał publicznie kilka długich lat i przez ten czas bardzo stanowczo się bronił przed złoczyńcami. Na przykład nie dał się strącić ze skały, tak twardo patrzył w oczy, że się rozstępowali. Czasami chował się w świątyni. Nie dawał się zmanipulować, zastraszyć, kiedy Go pytali „jakim prawem to czynisz, kto Ci pozwolił w szabat uzdrawiać”, „jakim prawem rozgrzeszasz, tylko Bóg może odpuszczać grzechy”. Albo Mu próbowali wmówić, że dobro czyni mocą diabła. Wtedy ośmieszał, albo stawiał takie sprytne pytania, że się wycofywali, bo widzieli, że przegrają z Nim wszelkie dyskusje i że nie są w stanie Go zastraszyć. To była skuteczna obrona. Bronił się też przed Annaszem, Kajfaszem, Piłatem. Piłata całkowicie upewnił o swojej niewinności. Przed Herodem milczał, bo Herod był głupcem, zaburzonym człowiekiem. Przed niemądrym się milczy, ponieważ niemądry nie reaguje na argumenty, więc bez sensu argumentować. Bronił się nawet przed żołnierzem, który go uderzył w policzek. Nie tylko nie nadstawił drugiego policzka, powiedział broniąc się „albo udowodnij, że źle mówię, albo czemu mnie bijesz?”.

I teraz ktoś mógłby zapytać, albo mieć wątpliwości, że przecież Jezus biczowany, czy na krzyżu, dał się krzywdzić. Tak, tam zrezygnował z obrony, byśmy wiedzieli, że kocha nas nad życie. Ale i tam się mógł bronić. Kiedy powiedział żołnierzom, którzy przyszli Go aresztować „to Ja Jestem” i nakazał puszczenie towarzyszących Mu apostołów, żoł-